

**Od autora:** Opowiadanie inspirowane wspomnieniami Danuty Brzosko-Mędryk, Feliksa Siejwy oraz Jana Zakrzewskiego - więźniów KL Lublin (Majdanek).

---

Drewniaki szurały po lagerstrassie[1], wzbijając w letnie powietrze chmury czerwonego pyłu, który oplatał spuchnięte łydki gryzącą mgiełką. Słońce ledwo przedzierało się przez smrodliwą zasłonę, spowijając obóz i wiszące nad nim niebo. Była jak pożółkły, muslinowy całun skrywający tajemnicę zwiędłego życia. W tym czasie piece krematoryjne nie gasły nawet na sekundę, kominy uwalniały kłęby duszącego dymu, którym przesiąkaliśmy do szpiku kości, a przestrzeń stawiała się od niego śliska i tłusta, jakby zmieniane w popiół ciała były dobrze odżywione. Z oddali docierały do mnie słowa komendy „Mutzen ab! Mutzen auf!”[2], wykrzykiwane przez funkcyjnego. Zugang[3] ćwiczył ściąganie i dokładne wkładanie więźniarskich czapek. Później, na apelu, każdy pasiak miał tylko jedną próbę, musiał wykonać szybki, precyzyjny ruch, by nie usłyszeć „Abtreten!”[4] leżąc w błocie z roztrzaskaną głową.

Trzęsałam się calusienka wewnątrz, ale nie z powodu kuli chleba i kilku pomiętych skrawków papieru ukrytych pod zawieszonym pasiakiem, choć mogły kosztować dwadzieścia pięć batów tnących skórę i łamiących zebra. Dwa dni temu dostałam gryps, że przyjdzie z cywilnym komandem roboczym, zatem śpieszyłam na pierwszą obozową randkę brudna i wychudła, ale spragniona człowieczego dotyku. Wiedziałam w myślach, jak zarzucam Tadeuszowi ręce na szyję, wtulam twarz w umytą skórę, gładzę z zazdrością czysty kołnierz koszuli, a potem, kiedy już wciągnę w płuca powietrze zza kolczastych drutów, pobieramy się i jesteśmy szczęśliwi.

Tak, powietrze na wolności pachnie ziołami i leśną ściółką, rzeźkością morskiej toni albo rozgrzanym tańcem rumianego lata i wykrochmalonym obrusem, ma smak babcinej mizერი, lodów truskawkowych i kartofli pieczonych w ognisku. Wyobrażenie przyszłości sprawiło, że poczułam lekki niepokój. Od dawna nie snułam marzeń na „po wojnie”, nie rozmawialiśmy w „rodzinie” o planach na życie poza obozem. Wspomnienia grzebałyśmy w popiołach zamęczonych ludzi. Istniała jedynie chwila rozgrywająca własną partię życia tu i teraz, pomiędzy kopniakiem a siarczystym policzkiem. Tylko czasem, gdy Miecia śpiewała lub opowiadała o zawiłych dziejach najbliższych, tęskna łza dzieliła skurzony policzek na dwoje i skapywała to na pasiak, to na ściskającą ów łach dłoń, to na podłogę, by w następnej chwili zostać zdeptaną przez esesmański but. Wiedziałam, że jeśli przeżyję, nigdy nie strzepnę z powiek czerwonego, majdańskiego pyłu, każdą cząstkę wolnego świata będę ocierać z mgły tłustego powietrza.

Minęłam budkę kontrolną i weszłam na rewir[5]. Koszmar pierwszych dni pracy w obozowym szpitalu nie opuszczał mnie nawet podczas snu. Chore nawoływały, prosiły o pomoc, jednak nim dobiegałam do prycz, umierały. Kończyny odklejały się od bladych, pokrytych pęcherzami ciał i uderzając o podłogę, zamieniały w popiół. Stróżki krwi spływały po nagich ścianach i zalewały barak. Grzęznąc w czerwonej, kleistej mazi, krzyczałam z bezsilności, nie mogąc uratować ani jednego istnienia. Potem rzeczywistość skutecznie znieczuliła przerażenie, towarzyszące trzymaniu w ramionach szalejącej śmierci.

Przed blokiem majstrowało dwóch szklarzy, pewnie właśnie z nimi przyszedł Tadeusz. Mieli wstawić szybę, którą umyślnie wybiłyśmy. Na bloku krzątała się Masia, poprawiała chorym sienniki, zmieniała zaropiałe papierowe bandażę, uspokajała ciepłym słowem, nieraz bardziej potrzebnym od białego pieczywa z kawałkiem kielbasy. Aneczka prowadziła do waszraumu[6] bielusienką niczym gołąbek, wyniszczoną tyfusem panią Kazińską. Na jej oczach esesmani zamordowali męża i córkę, a ona, biedaczka, w jednej chwili osiwiła. Co wieczór, gdy któraś z nas, pawiaczek, głaskała rozgorączkowane czoło, kwiliła

załośnie, pytała Boga po cóż jej serce jeszcze bije, a tutaj, na Majdanku, bez przekornego pragnienia życia, długo człowiek nie pociągnie. Pani Kazińska gasła, jak wiele kobiet na rewirze.

Podeszłam do pryczy. Na starej, dziurawej szmacie, która kiedyś była kocem, leżała purpurowa róża. Kwiat nie pasował do otoczenia przypominającego ludzki śmietnik, wyglądał jak zbłąkany słoneczny promyk w odmętach nocy.

- Tadeusz czeka na strychu – rzuciła w biegu Celina, wciskając w moją dłoń kolorową wstążkę. – Przewiąż włosy tęczą. Przystojny jest, Irenka!

Uśmiechnęłam się nerwowo, rozstrojona rychłym spotkaniem. Czy Tadeusz spojrzy w moje oczy tak, jak robił to wiele razy w Warszawie? Jeżeli tak, to co zobaczy pod warstwą kisnącego brudu? Swoją narzeczoną, wdzięczną i młodą, czy raczej złkniętego półgama[7]? Położyłam wstążkę obok róży, piękno obok piękna. Celinka pewnie oddała kilka pajdek chleba za tęczową przyjemność, ale dzięki radościom, jakie sprawiałyśmy sobie nawzajem, człowieczeństwo zwyciężało.

Szybko rozdałam chorym grypsy, głównie z pól męskich, ukryłam kulę chleba i zabierałam się za wiązanie wstążeczki, gdy do bloku wpadła zdyszana Ala Maciejak:

- Krwawa Brygida[8] i Długi[9] na dwójce!

I znowu zamiast Tadeusza, strach zajrzał w moje oczy. Oby tylko nie wpadli na pomysł, by rewidować strych, pomyślałam, albo żeby Tadeusz nie zdradził swojej obecności jakimś nieprzemyślanym ruchem. Z duszą na ramieniu dołączyłam do uwijających się w pośpiechu koleżanek. Gdy kwadrans później w drzwiach bloku stanęła pijana aufzejerka[10] oraz poklepujący ją po pośladkach równie pijany funkcjonariusz SS, jedzenie, grypsy i kochane twarze na fotografiach, ciężkich od brudnego dotyku linii papilarnych, były głęboko ukryte, pielęgniarskie prycze równiusieńko zasłane, a podłoga zamieciona. Roześmiani, obdarzający się sprośnymi żartami, omietli wzrokiem wnętrze bloku.

- Pokazać mi karty chorych! - krzyknęła Brygida opadając na krzesło. Masia położyła stertę kartek na stole przed aufzejerką i odskoczyła kilka kroków w tył. Tymczasem Długi, chwiejąc się niczym podcięte drzewo, łąził między pryczami i szukając niewybaczalnych naruszeń obozowego regulaminu, obrzucał chore wulgarnym bełkotem. Po chwili dostrzegł coś, o czym zapomniałam. Chwycił łapą różę leżącą na moim kocu i zawył:

- Czyje to?!

Panująca na bloku cisza zgęstniała na kształt śmierdzącej galarety, a Brygida, oderwawszy mętny wzrok od krzywych gorączki, rozciągnęła usta w złośliwym uśmiechu, jakby diabeł wykrzywił jej twarz. Długi nie zamierzał dać za wygraną:

- Czyje to?!

Zebrawszy resztki odwagi i honoru, powiedziałam:

- Moje.

Nieprzyznanie się groziło karą dla całej obsługi bloku, a dla chorych oznaczało zabawę w dzielenie na „links” albo „rechts”. Prawa strona – prycza i życie, lewa – skwar krematoryjnego pieca.

Niemiec cisnął różą o podłogę, po czym zmiażdżył delikatne płatki ciężkim butem. Tak właśnie na Majdanku umierało życie, nagle, przez przypadek, upodłone i zdeptane. Długi wyjął pistolet i odbezpieczywszy magazynek, skierował lufę w moim kierunku.

- Teraz padniesz przede mną, polska świnió!

Stałam bez ruchu, patrząc w czarny, owalny otwór zawieszony na wysokości mojego czoła. Powiększał się z każdą sekundą, zamieniał w ciemny wir, wciągający głuchy łomot serca, skaczącego w piersi.

- Leżeć, polska świnió, no już!

Kątem oka dostrzegłam błagający wzrok koleżanek. „Ratuj się, Irenka”, mówiły ich spojrzenia, „Rób, co każe”, a ja nie mogłam zniżyć się do wysokości czubków esesmańskich oficerów. Nosiłam na piersi winkiel[11], trójkątny i czerwony, palący teraz żywym ogniem, tym mocniej, im bliżej czoła znajdowała się lufa rewolweru.

*„Aaa kotki dwa, szaro-bure obydwaj, jeden duży, drugi mały, oba mi się spodobały...”*

*Ciepła dłoń matuli przeczesuje jasne kosmyki, laskocze, miękkie usta, cmok w czoło.*

*Wiśniowy kompot i ziemniaki posypane koperkiem, pachnie już w przedpokoju, wesół brzęk naczyń i szelest miasta za oknem. Firanki tańczą, są jak nimfy z dziecięcych marzeń. Gramofon, winylowe płyty, babcia czaruje na drutach, kolory wysypują się na jej kolana.*

*Tajemnica ukryta w starej szufladzie kredensu. Kurz, kurz w powietrzu i dziecięcy, perlisty śmiech.*

*Pierścioneń spleciony z trawy, pierwsza stokrotka, niewinna. Karuzela, świerszcze grające w szuwarach, ptasie klucze pośród białych chmur.*

*„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!*

*Nie damy pogrześć mowy.”*

*Wiatr znad Wisły, męskie dłonie na talii, gorączka, niegasnąca gorączka i spragnione usta na szyi.*

*Wierzby o gęstych koronach dotykają ciepłej ziemi i ramiona popołudniowego słońca, tryskające iskrą pośród giętkich pędów, kocham cię...*

*Zapach chłodnych murów skropionych święconą wodą. Chryzantemy, czuję chryzantemy.*

*„Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...”*

*Biało–czerwona wstęga oplata nas, kochany, biało–czerwona w nas mieszka dusza...*

*„Do krwi ostatniej kropli z żył...”*

*Warkot motoru i znajomy głos:*

- Co się tutaj dzieje? - zapytał ze spokojem doktor Blancke[12]. - Zostaw dziewczynę, dobrze pracuje. To rozkaz! Selekcje[13] na pozostałych polach, tam jesteście obydwaj potrzebni.

Długi spojrzał w kierunku czystego mężczyzny w skórzanych, czarnych rękawiczkach i opuścił pistolet. Czerwony ze złości wyszedł z bloku, pierwszy napotkany więzień z pewnością zapłacił śmiercią za moje życie. Chwilę potem doktor Balncke odjechał z Krwawą Brygidą jako pasażerką.

Mijając trupio blade koleżanki i wgniecioną w podłogę różę, bez słowa podeszłam do drabiny i wdrapałam się na strych. Pośród sienników, słomy i szmat dostrzegłam zarys człowieczej sylwetki. Cóż miałam powiedzieć? Że byłam ułamek sekundy od śmierci? Że wybawił mnie oprawca, który niedawno posłał do gazu setki dzieci, pierw wyrwawszy je z ramion matek? Że uszłam z życiem, gdyż sprzątałam jego ekskrementy?

- Tadeusz...

- Maleńka, chodź do mnie. – Głos Tadeusza był przytłumiony, jakby docierał z zaświatów. - Irenka, kocham cię.

- Już się nie boję, przetrwam i wrócę – szepcząc, zamknęłam oczy. Męskie, sprężyste kroki, zapach umytej skóry, czysta bawełna. Utonęłam w jego ramionach, oddychałam szybko, głęboko, by zapamiętać jak najwięcej, na później.

- Maleńka...

---

[1] Główna ulica obozowa.

- [2] Czapkę włoż! Czapkę zdejmij!
- [3] Nowy transport.
- [4] Rozejść się!
- [5] Szpital.
- [6] Umywalnia.
- [7] Gamel - wyniszczony pracą i głodem więzień.
- [8] Hildegard Lächert - niemiecka nadzorkczyni SS, zbrodniarka wojenna.
- [9] Günther Konietzny - funkcjonariusz SS, sanitariusz.
- [10] Dozorkczynie kobiet-więźniarek w obozie koncentracyjnym pochodzenia niemieckiego.
- [11] Trójkąt naszyty na pasiaku, oznaczający kategorię więźnia. Czerwony trójkąt - więzień polityczny.
- [12] Max Blancke - zbrodniarz nazistowski, lekarz SS.
- [13] Wybieranie więźniów niezdolnych do pracy i odsyłanie do komory gazowej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

puma81, dodano 02.11.2013 19:55

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).